

MODRZEJEWSKA

W AMERYCE

przez

ESTREICHERA.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1888.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001003181163



II 189.76.

Osobne odbicie z „CZASU” Nr. 96 z 26 Kwietnia 1888 roku.
Nakładem Autora.

1847 K 189.76 / 12273

Kilkakrotnie podawałem w *Czasie* wiadomości o zamerykanizowanej artystce, wyjęte z czasopism polskich w Ameryce wychodzących. Było to w porę, gdy obiegały wieści, że nadwerżyła fortunę, że wyprzedaje domy w Krakowie i Zakopanem i osiada w zaciszu. Dzienniki amerykańskie wieściły tymczasem jej tryumfy.

Półtrzecia roku upłynęło od jej wyjazdu. Nieobecni zacierają się w pamięci nawet najzyczliwszych. Co Lady Morgan opowiedziała r. 1825 w romansie *Nieprzytomni* o Irlandczykach, przebywających za granicą, to stosuje się i do naszych najbliższych, szukających na obczyźnie sławy i ogniska.

Panią Modrzejewską wyгнаło z Warszawy bodaj to, co Dawizona ze Lwowa, to jest... czernidło. Ona i on nadspodziewanie doznali u obcych powodzenia dzięki energii własnej i talentowi. Dawizon przepłynął Ocean, zbierał tryumfy, lecz wrócił złamany, wyczerpany i bezsilny.

Zdaje się, że energia kobiety nie zna wyczerpania sił fizycznych. Pani Modrzejewska objeżdża od lat wielu północ i południe Ameryki, a zawsze jest jedną i tą samą: Gwiazdą.

Ożeniła syna, doczekała się wnuka, a jeszcze gra *jeunes premières*, gra Juliettę, jak owa niegdyś czarująca panna Brie, która w kompanii Moliera zachwycala w rolach niewiniątek, a miała już z okładem lat sześćdziesiąt, lub jak owego czasu z komedyi włoskiej *Brygida Bianchi* (Aurelia), czarująca widzów, mimo lat siedmdziesięciu wieku swojego.

Z powodzeniem atoli artystycznym nie zawsze szło powodzenie materyalne. Sezon pierwszy prowadzenia na jej ryzyko sceny w roku 1885|6 wypadł świetnie i dolarów napływało co tylko kasa pomieścić mogła. Ztąd nabrała zbytnej fantazyi i rzuciła się do dawania sztuk wystawnych i nader kosztownych. Dorobek zeszłoroczny nie wystarczył na pokrycie strat z roku 1886|7. Musiano sięgnąć do zapasów z lat dawniejszych. Ograniczyła zatem wystawność sztuk 1887|8 i obecnie sezon teatralny, (w tej chwili w Filadelfii), znowu jest świetny. Jak wszędzie, jak w życiu tak i w teatrze — górą idzie loterya. Szczęście daje wygraną, lub niedopisując, rujnuje.

Modrzejewska powodując się fantazyą w życiu, miewa i w wydatkach fantazyę. Więc pozwoliła sobie i w Ameryce niejakiego zbytku. Kupiła niegdyś w południowej Kalifornii posiadłość, która jej zapewne nie niosła dochodu, jak nie niosą odpowiedniego posiadłości w Krakowie i w Zakopanem. Ale nie zniechęcała się. Myślała może, iż na starość osiedzie na dewocyi w zakątku, w swej fermie w owych to stronach, które opisał Henryk Sienkiewicz, kiedy to Chłapowskim to-

warzyszył w pierwszej ich wyprawie zaoceanowej. Tymczasem zdarzył los, że owo pustkowie za bezcen nabyte, po lat dziesiątku, stało się jak to tylko w Ameryce bywa, naraz drugą Niceą, drugiem pobrzeżem śródziemnego morza, i dziś ściąga milionerów na latowy odpoczynek. Jeszcze zatem artystka z tej nie znaczącej posiadłości, zbierze czasem znaczącą fortunę.

Gwiazda szczęścia przyświeca i na scenie tej teatralnej gwiazdzie. Jest ona stałą gwiazdą, nie przelotną, bo jest jedyną przedstawicielką ról kobiecych w Szekspira utworach. Występuje też prawie wyłącznie w kreacyach poety Albionu.

Jestto poniekąd jej zasługą, że szczepi i odraza gust wytworny. Bo teatr w Ameryce upadł od niedawna. Główne powodzenie miewają operetki, lub burleski, rodzaj u nas nie znany, w którym występuje na scenę po kilkadziesiąt urodziwych kobiet w ubraniu jak najlżejszem. Wabią też, dziś u nas zarzucone, melodramata całkiem realistyczne, zaprawione wyszukanemi morderstwami, a uświetnione wystawą prawdziwych stawów, statków parowych, wodotrysków i tym podobnych maszyneryi. Tutaj realizm we wszystkim przeważa, a znawcę prawdziwego... przeraża.

Prawdziwa sztuka ratuje istnienie swe zaledwie pięciu czy sześciu przedstawicielami. Salvini, Booth, Jefferson, Bomicant i Modjeska, oto piątka dominująca. Ameryka zdobyła się zaledwie na trzy stałe poważne kompanie dramatyczne rezydujące w Nowym Yorku.

Mimo tego ubóstwa w dziedzinie istotnej dramatycznej sztuki, Amerykanie miłują widowiska. Miasteczka o trzech do czterech tysięcy ludności mają własne teatry, a w większych ogniskach ruchu jest po kilka, nawet po kilkadziesiąt teatrów. Lecz wszystkiemi zawiadują przemysłowcy, dla których są one businessem, tak jak każdy inny zarobek. Nie idzie im o artyzm, o podniosłość sztuki, ale o dochód od dziś na jutro. Jeszcze artyści dawnej daty, dawnej uzyskanej sławy, bywają poszukiwani a nie oszukiwani. Fabryka sztuk, fabryka wystaw, góruje nad twórczością, nad ideałem sztuki.

Spekulacya forsowna zużywa skłonionych ku jej celom artystów. Rzemiosło takie budzi wstręt i obrzydzenie. Tem więcej, że artysta nie może długo siedzieć na popasie. Od czego bowiem są koleje żelazne? Nowy Jork nie zniósłby najlepszego, najzawołanego artysty dłużej jak trzy tygodnie. Opatrzy się on widzom i osłucha słuchaczom tak szybko, jak szybko prowadzą się amerykańskie interesa.

Tydzień lub dwa tygodnie mogą bezkarnie ukazywać się w Chicago, Filadelfii, Bostonie i San-Francisco, po tygodniu, po pół tygodnia w innych większych miastach, a po jednym dniu w miastach średnich.

Takie gorączkowe funkcyonowanie sztuki, nam wcale obcem jest i byłoby w dzisiejszych stosunkach wstrętnem, ale przyszłość niedaleka, rosnące upodobanie w kąpaniu się w kałużach zamiast

w chmurach, może i nas wywiedzie na jaw kuglarstwo sztuki.

Francya ma już tego początki. Są to aktorowie od widowiska, *acteurs en representation*. Zrazu tworzyły się grupy aktorów paryskich, którzy objeżdżali prowincję, grywając nową mającą powodzenie sztukę. Tym sposobem cała Francya poznawała i dzieła ulubione i sławnych stolicy aktorów. Dziś, koleje żelazne ułatwiły pobyt w stolicy. Więc ten sposób obwożenia towaru stał się zbyt zbytecznym. Dziś pojawiają się artyści, niekrepujący się sceną, tak jak np. u nas Fiszer. Ci grając doskonale jedną rolę w jakiej nowej sztuce, angażują się kolejno do różnych teatrów i grają rolę swoją tak długo, jak długo sztuka doznaje powodzenia. Gdy sztuka przestaje ściągać publiczność, wynosi się on do innego miasta. Dlatego zowią ich aktorami „od widowiska.“ Można by ich nazwać najemnikami.

Praktyka aktorskiego rzemiosła tak wydoskonaliła się w Ameryce, że artysta, choćby genialny, nie może się wyłamać z pod ogólnego zwyczaju. Mieszka on i żyje w wagonie, a co dziesięć dni zmienia klimat północny, jak np. Minneapolis z 40 stopni niżej zera, na klimat upałów południowych, jak Nowy Orlean do 30° powyżej zera Reaumura.

Takie podróże szalone, rujnujące zdrowie, podejmowała pani Modrzejewska. Dziś się ich wyrzekła. Czy na długo w postanowieniu wytrwa, to inna rzecz. Ma wszelako wolną i nieprzymuszoną ochotę osiedlić się na trzy lub cztery miesiące przy którym stałem towarzystwie w Nowym Jorku, a resztę

czasu przepędzić to u syna i wnuka, to w fermie swej w Kalifornii.

Włóczęga po obszarach amerykańskich nie wywarła na nią zgubnego wpływu. Wyglądać ma tak, jak przed laty dziesięciu.

Od lat pięciu zarzuciła była rolę Julietty w tragedyi *Romeo i Julia*. Lecz kiedy się jej wnuk urodził, podjęła na nowo w roku bieżącym postać Julii, aby pokazać, że babka jeszcze może być kochanką. Amerykańskie dzienniki zgodnie stwierdziły, że jeszcze nigdy nie grała tak dobrze i — o dziwo! nigdy tak młodo nie wyglądała.

Pani Modrzejewska zatęskniła jednak za krajem. Chciałaby zjechać do nas na jesień, aby pożegnać się tak z przyjaciółmi, jak i z publicznością. Obdarzyłaby nas 6 lub 10 występami, a Lwów 10 do 20, w razie gdyby Dyrekeye teatru okazały skłonność wyznaczenia jej gościnnych występów w październiku do grudnia.

W repertuarze ma kilka nowych komedyj Szekspira (*Cymbelina*, *Wiele hałasu*, *Młodzińcy z Weroni*, *Miarka za miarkę*) i kilka nowych sztuk, bardzo trudnych do wystawienia. Daj Boże do czekać ziszczenia tych projektów. Nie wątpię, że powitamy oklaskami zaatlantyckiego — zbiega.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



20 zbiorów
Człowiek